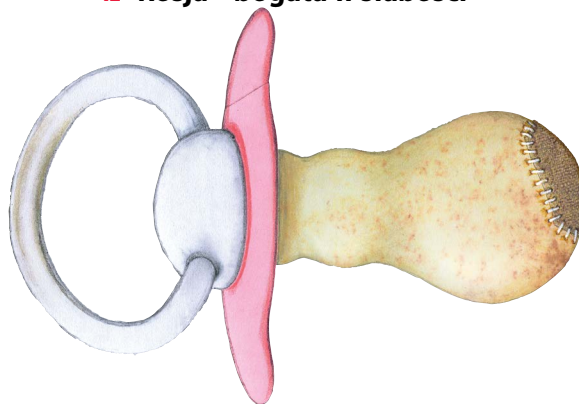




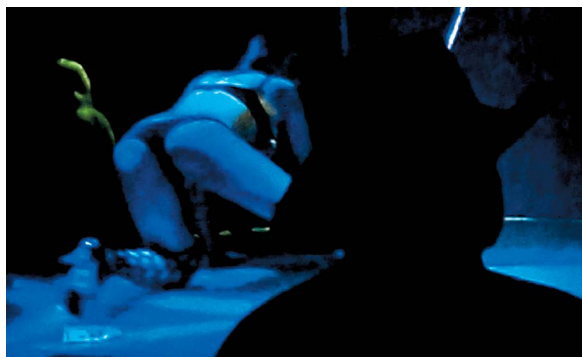
12 Rosja – bogata w słabości



20 Prokreacyjnie rozrzutni



50 Czy premier Turcji przetrwa



108 Okularami podglądana

TEMAT TYGODNIA

- 10 Mariusz Janicki **Polska ucieka na Zachód**
- 12 Justyna Prus-Wojciechowska **Słabe strony imperium Putina**
- 16 Jagienka Wilczak **Kaliningrad pozdrawia Krym**

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Edyta Gietka **Bardzo ospali życiowo**
- 24 Paweł Kubicki **Jak wspierać rodziców niepełnosprawnych dzieci**
- 27 Ewa Wilk **Babski sufit**
- 30 Juliusz Ćwieluch **Dyrektor więzienia sam pójdzie siedzieć?**

RYNEK

- 33 ROZMOWA ŻAKOWSKIEGO Dyrektor think tanku ECIPE **Fredrik Erixon** o tym, czy z Rosją da się wygrać bronią ekonomiczną
- 36 Adam Grzeszak **Jak robić interesy w niespokojnych rejonach świata**
- 40 Urszula Szyperska **Mieszkania dla najuboższych**

ŚWIAT

- 44 Marek Ostrowski **Pękające granice, pękające państwa**
- 47 Rozmowa z ekspertami spraw wschodnich **Kamilem Całusem i Piotrem Oleksym** o rosyjskich zakusach na Mołdawię, Naddniestrze i Gagauzję
- 50 Piotr Zalewski **TURCJA Premier Erdoğan walczy o Stambuł**

PORTRETY MIAST POLSKICH

- 53 Białystok – miasto B.

HISTORIA

- 65 Tomasz Targański **Wojna krymska: klęska caratu**

NAUKA

- 68 Filozof **prof. Bartosz Brożek** o ewolucji języka i intelektualnym bełkocie
- 72 Przemysław Berg **Promieniowanie grawitacyjne – co to takiego**
- 74 TECHNOECHO

KULTURA

- 80 Anna Wickers **Kino Biblii wierne i nie**
- 83 KAWIARNIA LITERACKA **Mikołaj Łoziński**
- 84 Justyna Sobolewska **Nasze pisarki na obczyźnie**
- 88 Marcin Zwierzchowski **Fenomen „Gry o tron”**
- 91 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

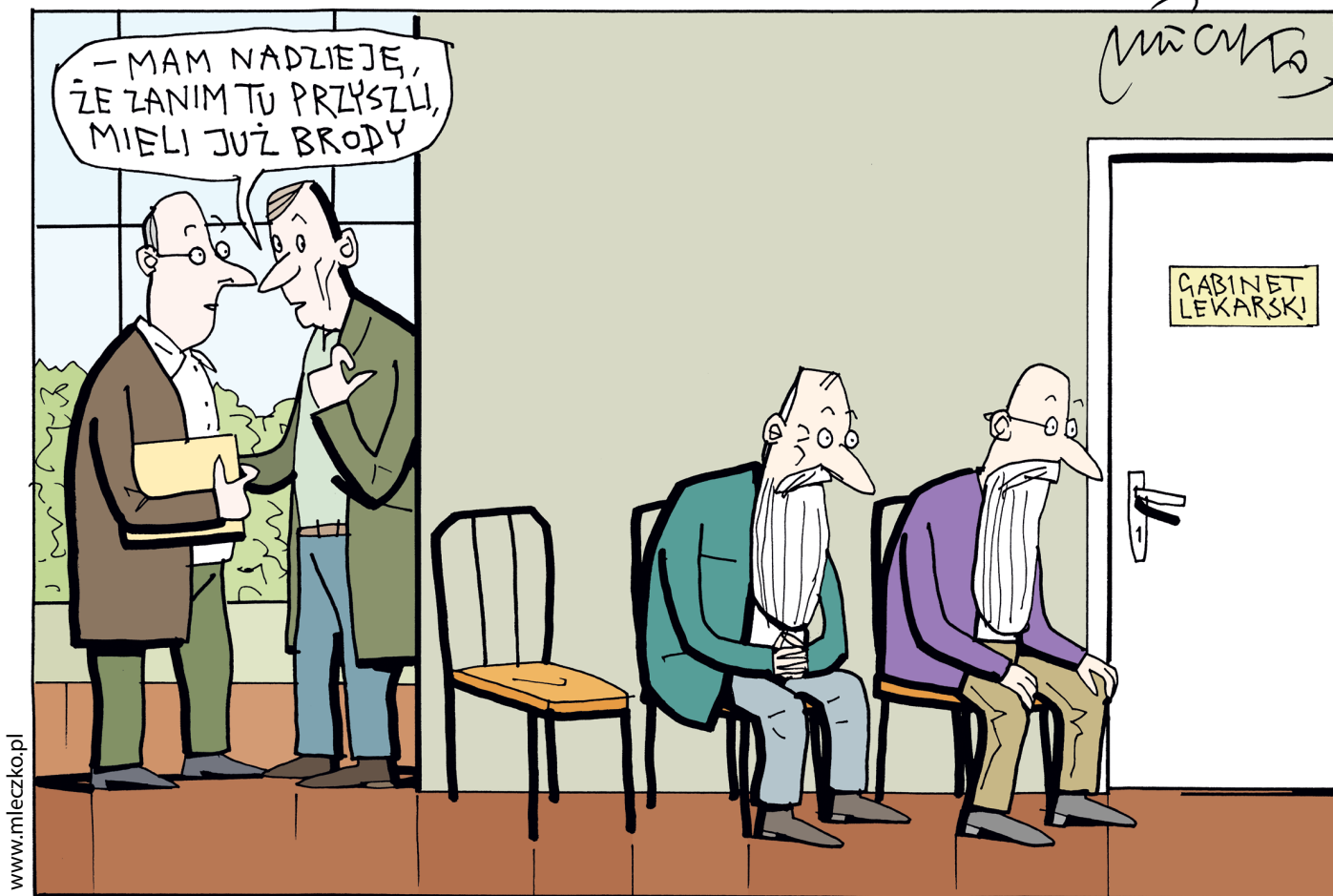
- 92 Anna Dąbrowska **Kult luksusowego zegarka**
- 96 Jan Błaszczak **Prawo autorskie – czy w internecie ma jakieś znaczenie?**
- 98 Rozmowa z **Wojciechem Modestem Amaro** o polskim talerzu oraz lodowce biednych i bogatych

NA WŁASNE OCZY

- 108 Filip Springer, fotografie **Maciek Nabrdalik/VII Świat przez Google Glass**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 102 Passent • 104 Stomma
- 106 Fusy • 107 Do i od redakcji • 114 Polityka i obyczaje



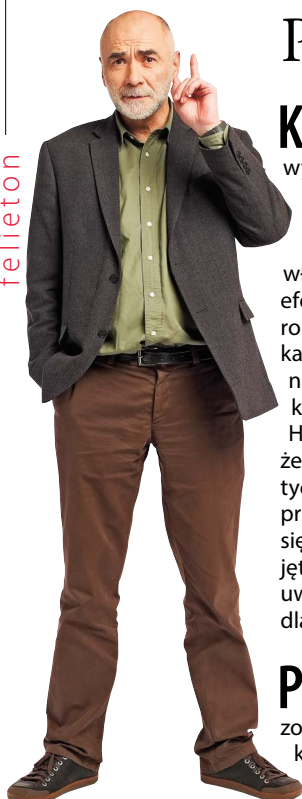
www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

## ślawomir mizerski z życia sfer

### Palikot podkłada knura

felieton



**K**rajowa polityka powoli odbudowuje się po zniszczeniach wywołanych koniecznością manifestowania jedności wobec konfliktu na Ukrainie. Niektórzy politycy ponownie zaczęli mówić własnym głosem. Są już pierwsze efekty, np. w spocie, którym Europa Plus zainaugurowała swoją kampanię wyborczą, Janusz Palikot nazywa polityków PiS politycznymi knurami. Jego partyjny kolega Jan Hartman przyznaje, że wołałby, żeby Palikot użył wyrażenia „polityczne łobuzy”, pytanie tylko, czy przy pomocy „łobuzów” zdołałby się przebić do opinii publicznej zajętej tematyką ukraińską? Osobiście uważam, że mógłby się nie przebić, dlatego musiał polecieć knurem.

**P**olitycy SLD do opinii publicznej nie zdołali się przebić, mimo zorganizowania 13 regionalnych konwencji i objechania 500 miast (w planach mają 1000). Przebił

się tylko jeden jedyny poseł Kępiński, który w tym celu wylądował aż na Krymie w roli niezależnego od nikogo obserwatora, aby sprawdzić, czy tamtejsze referendum w sprawie przyłączenia się do Rosji przebiega prawidłowo. Na Twitterze uspokoił wszystkich, że tak oraz że „to, co pokazują mainstreamowe media w Polsce jest poniekąd trochę zafalszowane w stosunku do tego, co widzę”. Wywołał tym zrozumiałe poruszenie w szeregach własnej partii, a przewodniczącego Millera zmusił nawet do zmiękczenia stanowiska wobec Rosji.

**W**ażne sygnały płyną z PiS. Rzecznik tej partii poinformował, że PO eksportuje do Brukseli obciach i że „takiej siary już dawno w Europie nie było”. Przy okazji ujawnił, że Tusk to podróbka Jarosława Kaczyńskiego. Byłaby to istotnie straszna siara, bo jak rozumiem, Jarosława Kaczyńskiego Platforma podrobiła

nielegalnie, chodzi zatem nie tylko o polityczną prowokację, ale i kra-deż własności intelektualnej. Moim zdaniem materiały umożliwiające podróbkę prezesa mógł wykraść europoseł Kamiński, który kiedyś współpracował przy tworzeniu oryginału. Swoim czynem mocno skomplikował on sytuację przed zbliżającymi się wyborami, bo jeśli Tusk jest udaną podróbką, powinien wybory przegrać, ale z drugiej strony zważywszy na to, że będzie rywalizował z oryginałem, ma też szanse je wygrać.

**Z**ostatniego sondażu CBOS wynika, że w związku z konfliktem ukraińskim zwolennicy PiS patrzą na premiera coraz przychylniej. To sygnał, że nawet im trudno dzisiaj odróżnić podróbkę od oryginału, co zapowiada bardzo ciekawą końcówkę kampanii. Jeszcze niedawno baliśmy się, że będzie nudna, ale dziś wiemy, że ten czarny scenariusz się nie sprawdzi choćby dlatego, że do boju stanęło dwóch Jarosławów Kaczyńskich, a całość ostro przyprawiono knurem.

# Hello Poland

Fundusz inwestycyjny Skarbiec JPMorgan Asset Management Funds Polska SFIO  
jest już dostępny u najlepszych dystrybutorów w Polsce.

więcej na [skarbiec.pl/jpmorgan](https://skarbiec.pl/jpmorgan)



**J.P.Morgan**  
Asset Management

Wymagane prawem informacje dotyczące Skarbiec - JPMorgan Asset Management Funds Polska Specjalistyczny Fundusz Inwestycyjny Otwarty („Fundusz”) i subfunduszy wydzielonych w ramach Funduszu, w tym o czynnikach ryzyka inwestycyjnego, znajdują się w prospekcie informacyjnym Funduszu i kluczowych informacjach dla inwestora dostępnych w siedzibie SKARBIEC TFI SA, w serwisie skarbiec.pl i w sieci sprzedaży. Fundusz/subfundusz nie gwarantuje realizacji określonego celu i wyniku inwestycyjnego, a uczestnik ponosi ryzyko utraty części wpłaconych środków. Tabela opłat manipulacyjnych oraz informacje o podatku bezpośrednio obciążającym dochód z inwestycji dostępne są pod numerem infolinii: (22) 588 18 43, w serwisie skarbiec.pl. Subfundusze lokują aktywa głównie w lokaty inne niż papiery wartościowe lub instrumenty rynku pieniężnego. Wartość aktywów netto Subfunduszu JPMorgan - Emerging Markets Opportunities Fund Polska i Subfunduszu JPMorgan - Highbridge US STEEP Fund Polska, cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego subfunduszu lub na stosowane techniki zarządzania tym portfelem.

## Majdan premiera



Martyna Bunda

W telewizji wyglądało to dość kuriozalne: emocje, nerwy, chaos, podniesione głosy. Okupujący przez kilka dni Sejm rodzice z niepełnosprawnymi dziećmi powieszonymi z wózków – i premier. Spędzający wśród nich ponad godzinę, ale tylko po to, by wysłuchać pretensji. Wyraźnie tą sytuacją zakłopotany i zniecierpliwiony. Robiący dobrą minę do złej gry jednak tylko po to, by na koniec powiedzieć – w zbyt może ostrym tonie – że przecież nie można dać wszystkim, którzy mówią, że potrzebują. Dzień później – znów kamery i godzinna relacja w telewizji, raz jeszcze pretensje i emocje. Z tą różnicą, że teraz już premier nie wciśnięty w fotel, lecz siedzący za sto-

łem i obiecujący, że jednak dodatkowe pieniądze się znajdą. W takim stylu jeszcze dotąd nie negocjowano. Gdy parę lat temu pod Sejmem koczowały pielęgniarki i gdy protestowali górnicy czy policjanci, linią obowiązującą było nie dać się szantażować. Ale tu – dzieci na wózkach. Czuły punkt na społecznym sumieniu. Widocznie Donald Tusk uznał, że jednak musi wyjść. I wyszedł. I miał swój Majdan.

Effekt jest przewidywalny. Gotujące się fora w internecie – bo skoro dać rodzicom dzieci, to dlaczego nie opiekunom dorosłych niepełnosprawnych? Bo dlaczego nie dla rodziców z dziećmi przewlekłe chorymi, ale bez orzeczenia o niepełnosprawności i tak dalej. Społeczne emocje, które początkowo były głównie po stronie koczujących rodziców, wahały się nagle w drugą stronę. Fora pełne wpisów o „nieproduktywnych nieużytkach” albo „katolikach, którzy mają fantazję rodzic downy” i pytający złośliwie: „a gdzie są tatusiowie tych dzieci?”. Ale padały też racjonalne propozycje: żeby dając publiczne pieniądze, jednak uwzględniać prawdziwą sytuację

dochodową rodzin, także stopień niesprawności dziecka. Żeby system – ale to odnosi się w ogóle do opieki społecznej – był bardziej elastyczny, zindywidualizowany. (Dotyczy to także niewydolnych społecznie wielodzietnych rodzin, o czym piszemy na s. 20).

W całym dyskursie umyka, co właściwie premier zaproponował protestującym matkom. Podniesienie w ciągu kilkunastu miesięcy świadczeń dla domowych niewolników do minimalnej pensji krajowej oznacza, że teraz będą żyli trochę mniej poniżej granicy przetrwania. To, że ci niewolnicy nie marzą o wolności, to żadne odkrycie. Ale państwo mogłoby im lepiej pomagać. Zamiast wpuszczać ludzi w pułapkę wyboru pomiędzy pracą a prawem do wsparcia finansowego, można by popracować nad rozwiązaniami ułatwiającymi godzenie tych ról. Wyjście z niewolnictwa. Bo może nie musielibyśmy płacić niektórych z tych zasiłków, gdyby ułatwiać niepełnosprawnym życie samodzielne, a rodzinom pomóc w organizacji opieki, edukacji i rehabilitacji. O tym, jak to wszystko mogłoby wyglądać – więcej na s. 24.

## Rak idzie wspan



Joanna Solska

Pakiet ministra Artukowicza, który ma zlikwidować kolejki do specjalistów, zawiera postulaty dość oczywiste i od lat niemożliwe do wprowadzenia, jak choćby wdrożenie uproszczonego trybu przedłużania recept, bez każdorazowej konieczności zapisywania się na wizytę u lekarza. Także propozycje dotyczące leczenia chorych na raka nie stanowią noblowskiego odkrycia (niedawno dokładnie je opiliśmy, POLITYKA 6). Zwiększyć kompetencje lekarzy rodzinnych, żeby mogli kierować pacjentów na badania diagnozujące nowotwory; znieść limity na leczenie onkologiczne; skrócić czas od diagnozy do rozpoczęcia kuracji, aby nie był dłuższy niż 9 tygodni. Uzbroić chorych w kartę pacjenta onkologicznego; dać im indywidualnych opiekunów kuracji itd. Super! Ale poza ministrem nikt chyba nie wierzy, że to wszystko można zrobić bez dodatkowych pieniędzy.

Minister optymistycznie zakłada, że szpitale przestaną chorych, także na raka, kłaść do łóżek o wiele częściej, niż to się dzieje w innych krajach i niż to ma sens, dzięki czemu będzie możliwość przesunięcia prawie 700 mln zł z hospitalizacji na leki. To naruszy jednak interesy wielu placówek, więc pytanie: jak się ich zmusi do „przesunięcia”? Kolejne pytanie: kto zapłaci za nielimitowane badania diagnostyczne mające wykryć raka i kto te badania wykona? Przecież łatwo sobie wyobrazić zlecenie takich badań na wszelki wypadek (zwłaszcza że wykrycie raka ma być premiovane) i nowe gigantyczne kolejki do tomografów czy USG. Chyba że jednak będą jakieś ograniczenia. Ale jakie?

Na razie minister powiedziała, jak być powinno. I tu zgoda. Teraz środowisko medyczne czeka na odpowiedź, jak to wszystko wprowadzić w życie i za co? Bo może się okazać, że rak, skierowany przez ministra na szybką ścieżkę, idzie wspan.



portrety miast polskich

© WOJCIECH WOJCIK/FORUM

## Stolica Wschodu

W naszym cyklu Portrety Miast Polskich w tym numerze Białystok, stolica Podlasia, miasto położone na wschodniej rubieży Unii Europejskiej.

Niemal doszczętnie zniszczone podczas wojny, rozwinęło się do liczącej blisko 300 tys. mieszkańców metropolii. Kolejny przełom i posocjalistyczna transformacja przyniosły upadek przemysłu, w niektórych z fabrycznych hal powstały centra handlowe, a dominujące w lokalnej gospodarce małe i średnie przedsiębiorstwa



nie są w stanie zapewnić odpowiedniej liczby miejsc pracy. Białystok nie sprawia jednak wrażenia miasta upadłego, przeciwnie – oszałamia inwestycyjnym zapałem. Nowa infrastruktura, kampus uniwersytecki, Opera i Filharmonia Podlasia, prywatne przedsięwzięcie na dobre (a czasem na złe) zmieniają przestrzeń miejską. Dokąd zmierza Białystok? Jakie perspektywy zapewnienia swoim mieszkańcom? Czytaj na s. 53–64. Zapraszamy także do naszego serwisu: portrety-miast.blog.polityka.pl.

W środę 26 marca od 10.00 słuchaj specjalnego wydania programu „OFF Czarek” z Białegostoku. Zaprasza Cezary Łasiczka.



# Listy poleconych

Wyobraź sobie, że Polska znów jest razem, wyobraź sobie, że w Sejmie panuje zgoda, a politycy spierają się tylko o to, jak obniżyć podatki – rozmarzył się w pierwszym wyborczym spocie Jarosław Gowin, idąc tropem słynnego „miałem sen” Martina Luthera Kinga. Postanowiłam więc i ja wyobrazić sobie, jak bardzo zmieniłaby się, a także uspokoiła polska polityka, gdyby wszyscy ci liderzy, wiceliderzy i wicewiceliderzy, którzy dziś zajmują „jedyńki” w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zdobyli mandaty i z mniejszą częstotliwością zaludniali telewizyjne i radiowe studia oraz obiecywali zdecydowanie mniej grzeszek na wierzbach. Toż prawie cała opozycja, zwłaszcza ta drobnicowa, elita do PE się wybiera, okupuje „jedyńki”, licząc, że spełni się sen i jakoś ten wyborczy próg przeskoczy.

Niestety, nic nie wskazuje, aby ci liderzy i wiceliderzy zmieścili się w polskiej „pięćdziesiątce”, którą wybierzemy 25 maja. Tak więc obecny spot Jarosławowi Gowinowi przyda się na następne kampanie. Co o tyle ma znaczenie, że nowe byty polityczne mają mocno ograniczone fundusze, więc muszą szukać oszczędnych form promocji. Oto poseł Arkadiusz Mularczyk (Solidarna Polska), który niedawno wykazał się małą solidarnością wobec bezdomnego psującego mu estetykę sąsiedztwa – teraz zaopiekował się niepełnosprawnymi dziećmi i ich rodzicami. Bez żadnych politycznych intencji oczywiście, wszak kierowało nim wyłącznie humanitarne przesłanie. Można oczekiwać, że w trakcie kampanii pojawią się w Sejmie następne grupy z niewątpliwie słusznymi roszczeniami.

Tymczasem mamy już listy kandydatów do PE. Merytorycznie najlepsze – pod względem doświadczenia, pozycji zajmowanych już w Europie przez poszczególnych polityków i ich autentyczną pracę w PE czy w Sejmie – przedstawiła Platforma. Zupełnie dobrze spisał się SLD (choć sama partia wyraźnie straciła impet), mający sporą grupę doświadczonych polityków zwłaszcza na pierwszych pozycjach (Wojciech Olejniczak, Janusz Zemke, Adam Gierek), także sumiennych eurodeputowanych, choć w polskiej polityce słabo rozpoznawalnych, jak Lidia Geringer de Oedenberg. Najatrakcyjniejsze listy pod względem osobowości, zebranych od Sasa do Lasa i niekoniecznie w PE przydatnych, wystawia jednak Janusz Palikot: Kazimierz Kutz, Jan Hartman, Ryszard Kalisz, Kazimiera Szczuka, Wanda Nowicka, Paweł Piskorski, Andrzej Celiński to jest zestaw nazwisk mogący wabić wyborców, a w wyborach europejskich rozpoznawalnymi nazwiskami można zdziałać sporo, nawet jeśli partyjny sztyl ma wzięcie bardzo umiar-

owane, co akurat Palikotowi się obecnie przydarzyło.

Listy rozpoczą przedstawią Solidarna Polska i Polska Razem Jarosława Gowina. Motto przewodnie: startujemy wszyscy, którzy partię tworzymy, byle parę punktów uciuć i z polityki nie wypaść. Po ludowcach widać, że nie mogli się zdecydować, czy iść w kierunku list rozpaczliwych (wszyscy liderzy do boju) czy bardziej rozsądnie. Zwyciężyła opcja środka – trochę bardzo doświadczonych liderów (Stanisław Żelichowski, Jarosław Kalinowski), trochę młodych twarzy (Władysław Kosiniak-Kamysz), ale też doświadczeni eurodeputowani, wśród których od lat króluje Czesław Siekierski. Szkoda, że kierownictwo partii nie zdecydowało się na powierzenie mu stanowiska ministra rolnictwa podczas ostatniej zmiany. Siekierski mógłby wnieść zupełnie nowe spojrzenie i doświadczenie, jeśli na serio i bardziej nowoczesnie mamy myśleć o rozwoju wsi i rolnictwa.

Jak w tych moich rankingach mieści się PiS? Biorąc pod uwagę zapowiedzi prezydenta, że będą to listy z samego politycznego i intelektualnego topu, można przeżyć rozczarowanie. Są dość tradycyjnie nagrodą za wierność, czemu nie należy się dziwić, zważywszy, że w poprzedniej kadencji PiS praktycznie reprezentację straciło, bo co bardziej znani i ambitni rzucili się do zakładania własnych partii. Tzw. intelektualna czołówka w osobach profesorów Zdzisława Krasnodębskiego, Ryszarda Legutki czy Andrzeja Zybortowicza nie zdradza jakichś własnych ambicji politycznych, ale już profesor Piotr Gliński został w rezerwie. PiS ma jednak dobre notowania jako partia, a więc nie musi szukać sztuczek,

błyszczyć nazwiskami. Swoje wzięcie. Jedno, co widać, to że ławka kadrowa jest wyjątkowo krótka.

Za nami polityczny weekend, który mimo nagromadzenia zjazdów, konwencji, przedstawiania list kandydatów i programów okazał się letni. W mediach zdecydowanie najlepiej „sprzedawali się” rodzice dzieci niepełnosprawnych, bo to i autentyczne nieszczęście, i narastające emocje, i wyraźna bezradność władzy, która proponuje tyle, ile dać może, czyli dla protestujących za mało. Lekceważąc partyjnych konwencji jednak nie należy. Może premier Tusk nieco przesadza, mówiąc, że w tych wyborach zadecyduje się przyszłość Europy, ale jednak kwestia ukraińska i być może zmiana geopolityki wpływa na partyjne zmagania i polityczną retorykę. Jeszcze chwilę, a Jarosław Kaczyński stanie się euroentuzjastą, a Donald Tusk widząc, jak ta kwestia wzmacnia jego pozycję, pójdzie o jeden most za daleko, rozbudzając społeczne lęki przed nadciągającą wojną.

Premier, wspierany przez ministra spraw zagranicznych, w kolejnych wystąpieniach zbliża się niebezpiecznie do tej cienkiej linii, która dzieli dotychczasową racjonalność postępowania rządu od rozniecania nastrojów antyrosyjskich i przywoływania symbolicznej dla Polaków daty 1 września. Donald Tusk zrobił wiele, by nie wpisać się w polityczne wizje PiS. Jednak nadmierne eksploatowanie jednego ukraińskiego tematu może go, nawet mimowolnie, w te wizje wpisywać. Ukraińska sprawa spełnia opozycję i dodała skrzydeł rządzącym. Ale – jak wiadomo – na skrzydłach można odlecieć. A tu akurat konieczny jest stały kontakt z ziemią. Na Ukrainie sytuacja wciąż jest nieprzewidywalna.

Jan Koza



© JAN KOZA

## Obama oddaje nam Krym



Wawrzyniec Smoczyński

Barack Obama przyleciał do Europy, by konferować nad wspólnym stanowiskiem Zachodu wobec nowej, agresywnej Rosji. Zachodnia dyplomacja nie zdołała powstrzymać wojskowej aneksji Krymu, Ukraina boi się oderwania wschodnich obwodów kraju, a generałowie NATO ostrzegają przed groźbą rosyjskiej interwencji w Mołdawii i aneksji Nadniestrza. Zachodnie sankcje nie zrobiły wrażenia na Władimirze Putinie, za to stanowczość, z jaką poprzesuwał w ubiegłym tygodniu granice w Europie, sparaliżowała Unię i Amerykę.

Obama ma potrójny problem. Po pierwsze, Putin podważa słynny *pivot*, czyli obamowski zwrot w stronę Azji – okazuje się nagle, że Europa wcale nie jest bezpieczna, a Rosja obudziła demony zimnej wojny. Po drugie, rosyjski anszlus Krymu to cios w dyplomację atomową Obamy – Ameryka próbuje rozbroić Iran, oferując mu podobne gwarancje bezpieczeństwa jak te, które dała 20 lat temu Ukrainie i które właśnie pozwoliła naruszyć. Po trzecie i najważniejsze – republikanie zaczynają piętnować prezydenta za słabość.

Unia ma gorzej, bo przeżywa kryzys egzystencjalny. Anektując Krym, Putin rzucił jej wyzwanie geopolityczne, tymczasem Unia jest potęgą wyłącznie gospodarczą, rozumującą w kategoriach interesów, nie siły. W obliczu agresywnej Rosji nawet interesy okazały się niemożliwe do uzgodnienia – Unia nie zdobyła się na cząstkowe nawet sankcje gospodarcze wobec Rosji. W siłę Europy zwątpili sami jej przywódcy, czym potwierdzili zakład Putina, że Unia nie zareaguje na aneksję Krymu, a tym samym nie będzie istotnym graczem geopolitycznym.

Europa chciałaby jak zawsze schować się pod parasol Ameryki, ale Obama nie zamierza iść w ślady Ronalda Reagana i wypowiadać wojny nowemu „imperium zła”. Rosja to nie Związek Radziecki, a Ameryka jest znużona wojnami. Obama przyjechał do Europy, by wytłumaczyć 28 przywódcom, że ten kryzys muszą rozwiązać sami. Jeśli Unia chce uniknąć konfliktu zbrojnego u swoich granic, musi zaryzykować narodowe interesy i uderzyć w Rosję sankcjami gospodarczymi. Angela Merkel powinna zaś objąć strategiczne przywództwo w Europie.



© EAST NEWS

## Rozbiór Włoch

Weneccjanie chcą niezależności.

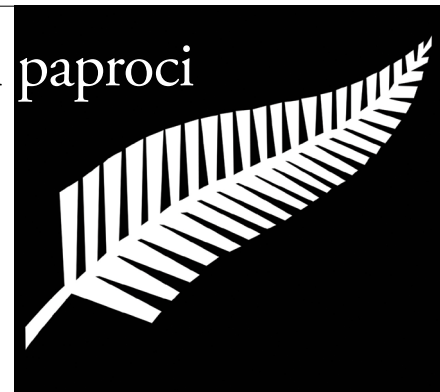
Gdy w 1859 r. rozpoczęło się jednoczenie Italii, znane stało się powiedzenie: „Stworzyliśmy Włochy. Teraz musimy stworzyć Włochów”. Proces ten wciąż napotyka poważne przeszkody. W piątek zakończyło się internetowe głosowanie w sprawie niepodległości Veneto – regionu, którego stolicą jest Wenecja. Frekwencja wyniosła 73 proc., a za oderwaniem się od Włoch opowiedziało się aż 93 proc. głosujących. To „referendum” oczywiście nie było wiążące, ale wyłoniony 10-osobowy komitet już ogłosił powstanie niezależnej Republiki Weneckiej. Weneccjanie mają dość Rzymu. Obliczają, że co roku wpłacają do włoskiego budżetu ponad 21 mld euro netto, które idą – jak sami twierdzą – na darmozjadów z południa.

Inny pomysł mają Sardyńcy. Na tej śródziemnomorskiej wyspie uznanie zyskuje inicjatywa Canton Marittimo. Jej animatorzy domagają się, aby Rzym sprzedał 1,7-milionową Sardinia Szwajcarii. Wyspa, jako 27 kanton, miałaby do zaoferowania Szwajcarom piękne plaże i zabytki, w zamian oczekując mądrych rządów w ramach systemu referendalnego. Na taki układ zgodziło się już ponad 90 proc. z 4 tys. Szwajcarów, którzy wzięli udział w stosownym głosowaniu internetowym. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby Włochy graniczyły z Rosją.

## Kiwi z liściem paproci

Premier John Key zaproponował, aby Nowozelandczycy wypowiedzieli się w referendum, czy chcą zmienić flagę narodową. Aktualna – z brytyjskim Union Jackiem oraz gwiazdami ułożonymi w Krzyż Południa – „reprezentuje epokę, która minęła”, argumentował. Przy czym wcale nie chodzi o rozwój konstytucyjny z brytyjską monarchią ani o wystąpienie z Commonwealthu, zastrzegł z góry, co istotne w obliczu przygotowań do wizyty księcia Williama z małżonką i potomkiem. Key powołał się na przykład Kanady, która ustanowiła swoją flagę z klonowym liściem równo pół wieku temu i teraz wszyscy ją na świecie łatwo identyfikują. A flagę nowozelandzką w dodatku łatwo pomylić z bliźniaczą australijską.

Co miałyby, na wzór kanadyjski, stać się znakiem rozpoznawczym Nowej Zelandii? Zielone kiwi, z którego słynie? Premierowi chodzi raczej po głowie **biały liść paproci na czarnym tle**, emblemat



© M.P.

All Blacks, narodowej drużyny rugby (aktualnej posiadaczki Pucharu Świata). Zbudowała ona „odwagą, pracą i potem”, jak to ujął (oraz maoryskim tańcem wojennym haka, który wykonuje przed meczami), jedyny dziś powszechnie rozpoznawalny symbol wyspy. Dla miejscowych, zakochanych w rugby i swojej czarnej drużynie, taka propozycja powinna brzmieć atrakcyjnie. Ale na razie aż 72 proc. ankietowanych nie chce zmieniać flagi. Może trzeba lepiej sformułować pytanie w referendum?

## G7 + Ławrow

Przywódcy i reprezentanci ponad 50 państw, w tym podróżujący przez tydzień po Europie i Bliskim Wschodzie Barack Obama, przewodniczący ChRL Xi Jinping i premier Japonii Shinzō Abe zebrali się w Hadze. Członkowie G7 – a więc bez Rosji – przedyskutowali obecną sytuację Ukrainy, przy okazji Obama spotkał się z Xi, urabiano szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa, zorganizowano też ważny szczyt japońsko-koreański, jednak głównym pretekstem zbiórki była konferencja o atomowym bezpieczeństwie świata.

Chodzi o to, by w energetyce zminimalizować wykorzystanie wysoko wzbogaconego uranu i lepiej chronić cywilne zapasy plutonu, bo oba materiały mogą być wykorzystane bojowo. Od 1993 r. potwierdzono kilkanaście przypadków przemytu materiałów rozszczepialnych i nie mija groźba, że zostaną one np. zdetonowane w zamachu. Nie brakuje analityków kasandrycznie przestrzegających, że w czasie gdy uwaga międzynarodowej opinii publicznej skupiona jest doraźnie na rozmaitych problemach, choćby teraz na Ukrainie, licho nigdy nie zasypia i terroryści nieustannie szykują się do ataku. Stąd nie można osłabiać czujności i dlatego ostatnio amerykańska dyplomacja naciskała na Japończyków, by lepiej pilnowali jednej z fabryk produkujących paliwo atomowe, a w Hadze Abe zgodził się oddać USA kilkaset kilogramów plutonu, który mógłby przydać się do zbudowania nawet pół setki bomb.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu – takie głosy podniosły się na marginesie szczytu – że zmagamy się z poważniejszymi problemami okołatomowymi i zebrani powinni zająć się raczej dalszym rozbrojeniem, szczególnie że za sprawą kryzysu rosyjsko-ukraińskiego coraz lepiej ma się zimnowojenna retoryka. Ostatnio grupa ukraińskich posłów zgłosiła projekt ustawy wycofującej Ukrainę z traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej i rozpoczynającej starania o własną bombę. A z łatwością, z jaką Rosja przejęła Krym, można wysnuć smutny i groźny wniosek, że jedynie arsenał atomowy, choćby zupełnie symboliczny, jest najlepszą polisą ubezpieczającą od obcych interwencji, czego dobrym przykładem Korea Płn.

## Mundur za chałat

**Trzysta tysięcy ortodoksyjnych Żydów** odzianych w czarne chałaty i czarne kapelusze z szerokim rondem **demonstrowało w Jerozolimie** w ubiegłym tygodniu przeciw wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej dla uczniów szkół rabinackich. Ale okrzyki, obelgi i głośnie modły nie zmieniły losów ustawy przyjętej w Knesecie miażdżącą większością głosów: 18-letni Izraelczycy, nawet jeśli twierdzą, że nauka Tory jest bronią nie mniej skuteczną od broni palnej, już w tym roku będą nosili mundury armii izraelskiej. Decyzję o zwolnieniu od obowiązku służby wojskowej młodzieży kształcącej się w szkołach rabinackich podjął pierwszy premier Dawid Ben Gurion w 1948 r., jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości państwa, pragnąc zyskać poparcie ortodoksyjnej diaspory dla budowy państwa żydowskiego. Przed 64 laty było ich w całym kraju 400, dzisiaj... 94 tys.! Liczni zapisują się do tych szkół wyłącznie w celu uniknięcia rekrutacji do armii. Młodzież świecka, stanowiąca ogromną większość w kraju, postrzegając to jako naruszenie zasady demokratycznej równości, ale była bezsilna wobec wpływów partii religijnych, bez których nie sposób było stworzyć stabilnej koalicji rządowej. Obecny gabinet Beniamina Netanjahu jest pierwszym rządem utworzonym bez udziału przedstawicieli ortodoksyjnej mniejszości.

Każdy zdrowy Izraelczyk wkłada mundur natychmiast po maturze i nosi go przez następne trzy lata (według nowej ustawy ortodoksyjni rekruci służyć będą cztery miesiące krócej). Potem, aż do czterdziestki, raz w roku uczestniczy w obowiązkowych miesięcznych ćwiczeniach. W chwili obecnej 187 tys. żołnierzy odbywa służbę czynną, a 362 tys. to wyszkoleni rezerwiści. Ortodoksyjni poborowi, ślęczący całymi dniami nad świętymi księgami, nie grzeszą dobrą kondycją fizyczną; wymagają szczególnie koszernej kuchni oraz piątkowej mykwy, czyli rytualnej kąpeli. Religia zabrania im wszelkiego kontaktu z kobietami – nawet jeśli są oficerami w ich jednostkach. Włączenie młodzieży ortodoksyjnej do służby czynnej stanowi akt sprawiedliwości społecznej, ale za zamkniętymi drzwiami dowódcy armii coraz poważniej się zastanawiają, co z tym fantem zrobić.



## Nie uchodzi

Amfiteatr, basen, okólnik dla bydła i wybieg dla kur wchodziły w skład zabezpieczeń, w które na koszt podatników wyposażono wiejską rezydencję **Jacoba Zumy, prezydenta RPA**. Tamtejsza komisja antykorupcyjna, ciesząc się na mocy postapartheidowskiej konstytucji dużą niezależnością, wytknęła Zumie, że warte w sumie (w przeliczeniu) 70 mln zł rozbudowy, mające według współpracowników prezydenta wzmocnić bezpieczeństwo głowy państwa,

nie licują z etosem urzędu publicznego. Zwłaszcza że w prywatnej posiadłości, zamienionej na duże osiedle chronione przez państwo, ażylu szuka nie tylko Zuma, ale także jego kilka żon, część z dwudziestki jego potomstwa z rodzinami oraz znajomi gospodarza, wielu z nich we własnych domach. Prezydent broni się, że nie wie, ile kosztują remonty, i że sporą część rachunków pokrywał sam, ale komisja przyłapała go na kłamstwach i nieprawidłowości opisała w drobiazgowym 450-stronicowym raporcie. Politycy Afrykańskiego Kongresu Narodowego (AKN), kiedyś partii Nelsona Mandeli, dziś prowadzonej przez Zumę, nie zdołali zablokować publikacji raportu w sądzie, za to bez problemu nie dopuszczają do usunięcia prezydenta ze stanowiska, czego zażądała opozycja.

Impeachment nie jest zresztą pilnie potrzebny, bo RPA 7 maja czekają wybory parlamentu, który później wybierze głowę państwa. Po zniesieniu segregacji rasowej 20 lat temu AKN wygrał głosowaniem cztery razy z rzędu, zwyciężył również w tym roku, jednak z najslabszym wynikiem w historii. Wcześniej regularnie zdobywał powyżej 60 proc. głosów, teraz sondaże dają mu około 50 proc. Winę za znaczny spadek zaufania ponosi m.in. prezydent Zuma i ciągnące się za nim skandale, był oskarżony o gwałt, regularnie posądzany jest o korupcję. Wyborcom przeszkadza także jego ostentacyjne przywiązanie do bogactwa i luksusu, wręcz nieprzyzwoite w kraju tak rozwarstwowym majątkowo.

# Ucieczka na Zachód

Wybory do Parlamentu Europejskiego zapowiadały się na rutynową, czysto krajową łomotaninę. Niespodziewanie kryzys krymski nadał im właściwy, europejski wymiar.

## MARIUSZ JANICKI

**D**wie główne partie, Platforma i PiS, przedstawiły właśnie swoje drużyny do Parlamentu Europejskiego i sobotnimi konwencjami zaczęły na dobre kampanię wyborczą. Agresywna polityka Rosji sprawiła, że życie polityczne zdominował temat bezpieczeństwa Polski. W chwilach zagrożenia z reguły zyskują rządzący, ale ostatnie sondażowe zwyczki Platformy można tłumaczyć także tym, że ta partia i jej lider korzystają wreszcie ze swojej jednoznacznie proeuropejskiej doktryny. Dzięki temu Tusk ma teraz gotową polityczną opowieść, kłopotliwą dla ugrupowania Kaczyńskiego. Warto przyrzyć się nowym narracjom, jakie nadadzą zapewne ton dwumiesięcznej kampanii przed eurowyborami.

### Strategia Tuska

Donald Tusk jest po Krymie silniejszy. Na tyle, że zdecydował się spotkać z rodzinami niepełnosprawnych dzieci, w sytuacji moralnie i wizerunkowo bardzo trudnej. Spotkały go tam zresztą afronty, których jeszcze kilka tygodni temu próbowałyby zapewne uniknąć. Ale teraz nie unika takich konfrontacji, choć są one ryzykowne.

Udało mu się jednak wreszcie „spieniężyć” swoją mocną pozycję w polityce

unijnej, która dotąd nie była doceniana, a premier grzął w piekle codziennej polskiej polityki. W kraju był poniewierany i lekceważony, co budziło zdziwienie w europejskich stolicach. Konflikt rosyjsko-ukraiński ujawnił jednak wyraziście główny motyw zagranicznej polityki rządu Tuska, wcześniej nie tak dobrze widoczny: pod osłoną dość wojowniczej retoryki Tusk ostatecznie ucieka ze wschodu Europy; wczepia się jak może w Zachód, w struktury unijne.

Polska ma być traktowana jak stary kraj zachodni, który na pozaunijną Europę Środkowo-Wschodnią spogląda z pozycji obserwatora, ale nie bezpośredniego uczestnika wydarzeń. Tak jak kiedyś zachodnia Europa patrzyła na Polskę, z uwagą, z troskaniem, czasami moralnym oburzeniem, ale z bezpiecznego dystansu, już bez poczucia wspólnoty losu. Naśladując retorykę naszej prawicy, można powiedzieć, że Polska krywa ze statusem państwa „zdradzanego”, raczej przystępuje do znacznie bezpieczniejszego grona państw (ewentualnie) „zdradzających”. Jeśli nawet byłoby jakieś zagrożenie wojenne, to – w doktrynie Tuska – dotyczy całej Unii (całego Zachodu) bez wyjątku.

Wiele wskazuje, że robi to na wyborcach dobre wrażenie. Zwłaszcza że Tusk w licznych ostatnio wypowiedziach przekazuje

dodatkowy komunikat: to, że teraz możemy czuć się mocno osadzeni w zachodnich strukturach, wynika z wcześniejszych politycznych poczynań rządzącej formacji: ze spokoju, umiarkowania, obliczalności, z tego, że Polska nie sprawiała kłopotów partnerom, że nie przesadzała z rusofobią, roszczeniami, resentymentami.

Więcej, właśnie dlatego, że polska dyplomacja wyrobiła sobie tak mocne papiery, teraz w sprawie Rosji możemy być nawet ostrzejsi niż inne europejskie państwa (choć z tymi dziećmi i 1 września Tusk przesadził). Gdybyśmy stale jątrzyli w sprawach rosyjskich, naszej zmiany tonu nikt by nie zauważył. Bylibyśmy traktowani protekcjonalnie jako kraj specjalnej troski, ale też z rosnącą irytacją. Innymi słowy, to, że teraz Tusk może „zagadać PiS-em”, wynika z tego, że wcześniej tym „PiS-em nie mówił”.

W Polsce – przy okazji kryzysu krymskiego – ujawnił się społeczny realizm, potwierdzony w badaniach opinii – że w pojedynkę w starciu z Rosją nie mamy żadnych szans, że trzeba się zatem trzymać wielkich, a nie ich obrażać, boczyć się na nich i godnościowo wypinać, bo dzisiaj nikt nie ma cierpliwości do takich fochów. Najwyraźniej akceptowana jest przy tym ta niewyraźna unijna polityka kolejnych ostatnich ostrzeżeń, symbolicznych sank-



cji, uników, gróźb i prośb, jaka jest stosowana wobec Rosji, bo brak w Polsce ochoty na dalszą eskalację konfliktu.

Polityka Unii może się wydawać niehonorowa, kunktatorska, związana ukrytymi, wstydliwymi interesami, ale alternatywa wydaje się tak przerażająca, że nagle ten umiar, ta wyśmiewana przez lata euromowa, niepoważani eurourzędnicy, stają się teraz nadzieją na stabilizację, nawet jeśli za cenę nieskuteczności obrony państw spoza unijnego klubu (de facto – pogodzenie się z aneksją Krymu). Tusk nie proponuje roli mesjasza narodów, ale taką europejską „ciepłą wodę w kranie”. Wygląda na to, że jeśli Kaczyński chce mieć rację choćby samotnie, bez Unii, to Tusk woli się nawet pomylić, ale razem z Unią.

## Legenda Kaczyńskiego

Sytuacja PiS po Krymie, a na dwa miesiące przed wyborami do PE, mocno się skomplikowała. Partia Kaczyńskiego znalazła się w specyficznym niedoczasy, a jej przekaz nagle okazał się być skierowany głównie wstecz, jak choćby nieustanne przypomnienie, że „Lech Kaczyński miał rację”. Mało kto wierzy, że tylko zmarły prezydent wiedział o Putinie to, czego nie wiedziało tysiące profesjonalnych analityków. Upowszechnia się przekonanie, że wobec Putina była prowadzona kilkuletnia „akcja resocjalizacyjna”, która się nie udała, ale należało ją podjąć.

Dawna „racja Kaczyńskiego” ma zatem raczej rangę partyjnej legendy, która na motyw kampanii wyborczej nie wystarczy. To wrażenie wsteczności pogłębił Jarosław Kaczyński, stwierdzając, że dzisiejsze zachowania Putina czynią ostatecznie nieważnymi ustalenia komisji Anodiny w sprawie katastrofy smoleńskiej. Ale to działa też w drugą stronę: czy ktoś, jak się okazało, tak zły jak Putin, oddałby Tuszkowi śledztwo albo wrak, mimo największych nawet starań i żądań; czy ktoś, nawet Kaczyński jako premier, byłby w stanie powstrzymać raport Anodiny?

Sypią się również inne ważne elementy opowieści PiS; nawet słynna i cytowana nieustannie fraza Lecha Kaczyńskiego budzi niekorzystne skojarzenia. Zdanie, że „dziś Gruzja, jutro Ukraina, (...) a później być może czas na mój kraj, na Polskę”, jest najkrótszym streszczeniem pisowskiej wizji Europy, według której między Gruzją i Ukrainą, które nie są w Unii ani w NATO, a Polską, która jest – nie ma jakościowej różnicy. Zmarły prezydent chciał ostrzec przed Putinem, ale frazę tę wyborcy mogą zrozumieć i tak: oto politycy PiS nie widzą w zachodnich strukturach żadnych gwarancji; dla nich Polska wciąż jest zdana na łaskę Rosji. Nie wierzą w Zachód, ale może to oni sami nie potrafią się z nim dogadać, nie rozumieją europejskiej polityki, nie mają kontaktów, wpływów, prestiżu.

Ostrzeżenie przed Rosją mogło się nagle wydać przejawem słabości i bezradności tych, którzy ostrzegają. Owszem, PiS bardzo liczy na USA, ale przecież wiele razy można było usłyszeć od polityków tej partii, że Obama, w przeciwieństwie do Reagana czy Bushów, niczego nie rozumie. Skoro USA tkwią w ułudach i mgłę, Unia jest beznadziejnie słaba, a Niemcy wraz z Rosją chcą zrobić z Polski kondominium, to kto ma nas bronić – może zapytać wielu wyborców.

W optyce PiS sprawa polska wygląda beznadziejnie. A społeczeństwo źle znosi sytuację bez wyjścia. Prawica zaczyna przypominać zrzędliviego malkontenta, który narzeka na ogólną marność świata, z czego nic nie wynika. Nagle PiS pada ofiarą wieloletniego przyczerniania rzeczywistości, pokazywania Polski i Europy jako organizmów w ostatnim stadium rozkładu. Budzi to lęk i chęć schowania się pod skrzydła tego, który ma więcej optymizmu.

Jarosław Kaczyński, podobnie jak brat prezydent, zawsze postrzegał Unię jako twór wobec Polski zewnętrzny. Polska programowo miała trzymać dystans wobec europejskich mocarstw, zdobyć pozycję lidera wschodnioeuropejskiej drugiej ligi i reprezentować tych słabszych wobec Rosji i możnych Europy. Wcześniej cała ta „jagiellońska” retoryka mogła się wydawać nieszkodliwą mrzonką. Po Krymie to się zmieniło. Usytuowanie się na własne życzenie w drugiej lidze sprzyja traktowaniu „pakietowemu”: łatwiej Europie, w sytuacji zagrożenia konfliktem czy wojną, pozbyć się takiego pakietu w całości, zwłaszcza kiedy sami zainteresowani wciąż umieszczają się w istocie w rosyjskiej strefie wpływów. Znacznie trudniej porzucić w potrzebie bliskiego, związanego mocno z organizacyjnym centrum partnera, członka klubu, którego się regularnie spotyka.

PiS jest na nieustannej kontrze wobec Unii, stale w podwyższonej gotowości pokłócenia się o wszystko, obrażenia, żądania satysfakcji, stawiania zarzutów o niecne plany. Ta metoda nie bierze pod uwagę jednego: kiedy sytuacja robi się naprawdę dramatyczna, wszelkie sojusze, pakty, unie – jak uczy historia – poszukują raczej pretekstów do nieudzielenia pomocy, nienarażania swoich interesów dla innych. Tusk swoją lojalnością wobec Zachodu robi wszystko, aby politycznie i psychologicznie utrudnić taką odmowę, Kaczyński najwyraźniej nie zwraca na to uwagi. To jest coraz bardziej widoczne. Dlatego narracja PiS po Krymie znalazła się w kryzysie.

## Dwie drużyny

Oczywiście obie główne partie będą się konfrontować także na innych, starych polach: służba zdrowia, opieka społeczna, pomoc niepełnosprawnym, edukacja,

bezrobocie, podatki, korupcja, pakiet klimatyczny itd., gdzie Platforma może wciąż wiele przegrać przez nieróbstwo, niezręczności czy afery. Ale powiew wojny zmienił perspektywę, punkty odniesienia.

Główne pytanie dla Platformy: czy ten stan niejakiego uwznioślenia polskiej polityki, jej międzynarodowy kontekst, utrzymają się przez najbliższe tygodnie, do wyborów? Tusk na konwencji Platformy przestrzegł swoich ludzi, aby przesadnie nie polegali na bonusie, jaki przyniósł rządzącym konflikt krymski, ponieważ „nikt nam nie będzie wybaczał błędów także dotyczących polityki krajowej”.

Pytanie dla PiS: czy znajdzie nową narrację, która będzie mniej agresywna wobec Unii, nie tak zanurzona w przeszłości? To nie będzie łatwe, bo cała europejska strategia tej partii jest oparta na nieufności wobec Brukseli i Berlina. Potwierdzają to nazwiska kandydatów PiS do Parlamentu Europejskiego: Andrzej Zybortowicz, Zdzisław Krasnodębski, Mirosław Piotrowski, Anna Fotyga, Marek Jurek, Ryszard Legutko, Janusz Wojciechowski, Andrzej Jaworski, Witold Waszczykowski. Kandydaci PiS to w najlepszym razie eurosceptycy. Wystarczy przytoczyć kilka cytatów z wypowiedzi o Unii Europejskiej tych, których PiS postanowiło wysłać do Strasburga i Brukseli.

Andrzej Jaworski, toruński łącznik PiS: „Komisja Europejska i unijni biurokraci niejednokrotnie pokazali, że realizują taką politykę gospodarczą, która jest niekorzystna (...) o wszystkim decydować będą unijni biurokraci, więc czeka nas gospodarcza zapaść”.

Mirosław Piotrowski, dotychczasowy europoseł PiS, który straszy Unią regularnie, organizuje konkurs na „Największy absurd Unii Europejskiej”, napisał: „Na unijnym »Titanicu« Polacy nie płyną w pierwszej klasie i nie mają szans na szalupę ratunkową. Mamy nadzieję na kapoki, ale nigdy nic nie wiadomo...”.

Urszula Krupa wymieniała kilka lat temu skutki wprowadzenia traktatu z Lizbony: „Utrata waluty narodowej i własnej polityki finansowej (...). Budowanie nowego porządku społecznego opartego na negacji Prawa Bożego i Prawa Naturalnego. Promocja patologii uderzających w rodzinę (...) Degradacja polskiego Parlamentu, rządu i centralnych instytucji państwa polskiego”.

Marek Jurek deklaruje stanowczy sprzeciw wobec wprowadzenia w Polsce waluty euro i tak przedstawia swoje cele na forum Unii Europejskiej: „streszczają się w strategii *Christendom mainstreaming*, stopniowego, ale konsekwentnego przywracania zasad cywilizacji chrześcijańskiej w głównym nurcie polityki państw, organizacji międzynarodowych i ugrupowań politycznych”.